

Teksty Drugie 2003, 5, s. 105-111



Niezbędnik translatologiczny

Monika Kaczorowska

Niezbędnik translatologiczny

Ważkość poruszanych tu zagadnień uświadamia obszerne *Wprowadzenie*, dające zarys współczesnej refleksji nad przekładem. Chyba nie byłoby przy tym ze szkodą dla *Encyklopedii*¹ dołączenie do niej hasła traktującego o historii samej dziedziny? Rozpoczęcie omawiania problemów przekładoznawczych od lat 50. dwudziestego wieku sprawia, że zarówno prezentowana gałąź nauki, jak i związane z nią zagadnienia zdają się pojawiać na zasadzie *deus ex machina*. Tymczasem refleksja translatologiczna liczy sobie na pewno tyle lat, co sama sztuka przekładu i co najmniej tyle, co literatura; niejednokrotnie też współcześnie badacze przeformułują pytania „stare jak świat”. Refleksja nad kryteriami poprawności tłumaczeń pojawiła się na przykład już w starożytnych teoriach przekładu. Wyrastały one z praktyki i nie były usystematyzowanymi zbiorami zasad metodologicznych, lecz wygłaszanymi przez wybitnych pisarzy – filozofów poglądami na temat przekładu. Cyceron tak mówił o dokonanych przez siebie przekładach z greki: „Nie uważałem za konieczne oddawać w nich słowo w słowo, lecz zachowałem właściwy sens wszystkich wyrazów i ich siłę”². Zachowywaniu sensu i siły oryginału służyć miało „dobieranie dla wyrażanej treści istniejących już słów własnego języka, lub też inwencja leksykalna i tworzenie neologizmów”³. Tłumaczenie miało więc być „przekazem znaczeń w słowach zawartych, a nie mechanicznym czy kunsztownym przenoszeniem słów z jednego języka do drugiego”⁴. Także inni starożytni teoretycy i prakty-

^{1/} *Mała encyklopedia przekładoznawstwa*, red. U. Dąmbska-Prokok, Częstochowa 2000.

^{2/} „In quibus non verbum pro verbo necesse habui reddere, sed genus omnium verborum vim-que servavi” [*Słownik literatury staropolskiej*, red. T. Michałowska, Wrocław 1990, s. 536].

^{3/} Tamże.

^{4/} H. Krzeczowski *Kilka uwag o odpowiedzialności tłumacza*, w: *Przekład artystyczny. O sztuce tłumaczenia księga druga*, red. S. Pollak, Wrocław 1975, s. 140.

cy przekładu, jak Kwintyliian czy Horacy, byli zgodni co do tego, że udane tłumaczenie nie może być tłumaczeniem dosłownym. Odrębne stanowisko zajęł dopiero św. Hieronim, który uznawał za wyjątkową w tym względzie sytuację Pisma Świętego; według niego bowiem sens (tajemnica, misterium) mógł się zamykać zarówno w dłuższych sekwencjach tekstu, jak też w jednym słowie czy szyku słów⁵. Problem przekładu literackiego stał się ważnym zagadnieniem w okresie renesansu, kiedy zaczęto odchodzić od uniwersalnej łaciny i tłumaczyć na języki narodowe. Późny renesans uformował dwa przeciwstawne poglądy: jeden nakazywał tłumaczyć możliwie wiernie, zwłaszcza Pismo Święte i dzieła teologiczne; wedle drugiego, mającego zastosowanie przy tłumaczeniu utworów poetyckich, dzieł historyków, moralistów, mówców itp., autor powinien czerpać z klasyków to, co uważa za piękne czy wartościowe i przenosić do literatury własnej z nieograniczoną swobodą. Niektórzy translatorzy próbowali połączyć wymóg filologicznej wierności przekładu wobec oryginału z dbałością o sztukę artystyczną tłumaczenia. Próbę taką podjął Jan Kochanowski przekładając *Psalterz*. W liście do Fogelwedera pisze on o dramacie podwójnej służby boginiom Necessitas i Ars⁶. Podobne postulaty głosił francuski teoretyk Etienne Dolet, według którego tłumacz powinien odczytać intencje autora, a zarazem przekładać w taki sposób, aby szczegóły nie przytłaczały całości kompozycji, tłumaczenie bowiem powinno być zgrabne i eleganckie⁷.

Przy stosowaniu zasady swobodnego traktowania tekstów oryginalnych granice między przekładem, naśladownictwem a utworem pierwotnym stawały się zupełnie płynne⁸. Tego typu przekłady dominowały w wiekach XVII i XVIII. Wtedy to pojawia się pojęcie *les belles infidèles*. Ówczesni tłumacze argumentowali: „Różne od siebie czasy chcą nie tylko słów, ale i myśli często odmiennych”⁹. Jean d’Alembert, biorąc na siebie odpowiedzialność za właściwy odbiór obcego dzieła przez współczesnych mu czytelników, zalecał, by „niektórych utworów starożytnych nie tłumaczyć w całości, co pozwoli usunąć partie tekstu nieudane pod względem artystycznym, jak również obrazy czy wyrażenia rażące dobrym gustem”¹⁰. Powstawały więc wersje dzieła nie szokujące odbiorców odmiennością idei czy środków artystycznego wyrazu, nie naruszające czytelniczych przyzwyczajeń. Lojalność wobec autora i czytelników skłaniała jednak tłumacza do powiadamiania

^{5/} Podaję za: *Słownik literatury staropolskiej*, s. 536.

^{6/} J. Kochanowski *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, t. 2, Warszawa 1989, s. 313-314.

^{7/} W. Borowy, *Dawni teoretycy przekładu*, w: *O sztuce tłumaczenia*, red. M. Rusinek, Wrocław 1955, s. 24.

^{8/} Patrz tamże, s. 23.

^{9/} Podaję za: J. Ziętańska *Etyka – estetyka – filologia. U źródeł dawnej myśli translatorskiej*, w: *Przekład literacki. Teoria. Historia. Współczesność*, red. A. Nowicka – Jeżowa, D. Knysz – Tomaszewska, Warszawa 1997, s. 34.

^{10/} Tamże.

o dokonanych przez siebie zmianach, dlatego dołączał on do tekstu przekładu: przedmowy, noty itp. Niekiedy stawały się one miejscem, w którym prostowano zawarte w utworze „błędne” opinie w kwestiach moralnych czy politycznych, np. osiemnastowieczni translatorzy prozy antycznej podejmowali polemikę z niektórymi tezami filozofii stoickiej¹¹. Dopuszczalne było traktowanie dzieła obcojęzycznego wyłącznie jako źródła inspiracji. Przykładem ówczesnej praktyki translatorskiej jest postępowanie Denis Diderota, który twierdził, że przystępuje do tłumaczenia przeczytawszy książkę raz i drugi i – zamknąwszy ją¹². Konsekwencją zaprezentowanych przekonań stało się traktowanie oryginału i przekładu jako dwóch odrębnych dzieł. Siedemnastowieczny pisarz francuski Charles Sorel uważał nawet, że tłumaczenie nie tylko może dorównać pierwowzorowi, lecz jest także w stanie go przewyższyć¹³.

Zaprezentowani powyżej autorzy rozważań o przekładzie uznają za kryterium wartościowania przede wszystkim stopień zbliżenia translatu do oryginału. W zależności od przyjętego poglądu, przekład jest tym lepszy, im bliższy pierwowzorowi, lub – im mniej ma z nim wspólnego. Niektóre z wymienionych opinii uwzględniają także sposób funkcjonowania tłumaczenia w języku docelowym. W ich świetle udany przekład to taki, który jest zrozumiały dla czytelnika, posiada walory estetyczne, brzmi naturalnie. Jednocześnie cechą charakterystyczną przedstawionych stanowisk jest zatrzymywanie się na poziomie ogólnych stwierdzeń typu: przekład powinien być wierny; należy w nim oddawać nie słowa, a rzecz; powinna go cechować swoboda równa swobodzie oryginału itp. – bez precyzowania, w jaki sposób przekład miałby te postulaty realizować, na przykład wobec jakich elementów pierwowzoru powinien być wierny. Zmianę polegającą na podjęciu prób ustalenia praw i reguł rządzących przekładem, przyniósł dopiero wiek XX.

Wracając do *Wprowadzenia*: sygnalizuje ono najważniejsze problemy, jakie wyłoniły się dotychczas w trakcie badań translologicznych. Należy tu m.in. ekwiwalencja; z rozważaniami nad nią łączy się problematyka sensu, roli tłumacza i celu tłumaczenia. Prezentując pojęcie ekwiwalencji, Urszula Dąmbska-Prokop koncentruje się na ukazaniu jego wieloznaczności, dyskusyjności z jednej i niesłabnącej popularności z drugiej strony. Autorka zaznacza różnicę między wąskim (zastąpienie materiału JW – języka wyjściowego – przez materiał w innym języku) a szerokim (podział na ekwiwalencję formalną i dynamiczną; rozumienie tej drugiej jako przekazanie treści TW (tekstu wyjściowego) w TD – tekście docelowym – w ten sposób, żeby „reakcja odbiorcy była podobna do reakcji odbiorców tekstu oryginalnego”) ujęciem terminu. Dąmbska-Prokop zdaje się być zwolenniczką kategorii ekwiwalencji, zważywszy na szczupłość akapitu poświęconego stanowisku odrzucającemu to pojęcie – czy raczej kwestionującemu jego znacze-

^{11/} Patrz tamże, s. 36.

^{12/} Patrz W. Ogniew, *Czas syntezy*, przeł. M. Zagórska, w: *Przekład artystyczny. O sztuce tłumaczenia księga druga*, red. S. Pollak, Wrocław 1975, s. 225.

^{13/} Za: J. Ziętańska *Etyka...*

Roztrząsania i rozbiory

nie dla odbiorcy przekładu. W tym miejscu rozważań nad ekwiwalencją uwypukla się rozdzwięk między teorią a praktyką przekładu: czytelnika interesuje bowiem (i na to zwraca uwagę cytowany przez autorkę w tym miejscu Roman Lewicki) rezultat tłumaczenia; odbiera go jako atrakcyjny lub nie ze względu m.in. na jego poprawność językową i stylistyczną, lub ewentualną niezwykłość, nowatorstwo wobec znanych sobie utworów, natomiast tylko nieliczni porównują translację z oryginałem. Przekładoznawcy tracą niekiedy z oczu praktyczny cel przekładu, a więc wymóg jego funkcjonowania w rzeczywistości społecznej. Zdarza się to mimo deklarowanego nastawienia na odbiorcę.

Prezentowani przez Dąbmską-Prokop badacze różnymi drogami dochodzą do stwierdzenia niezasadności dążenia do uzyskania przekładu „wiernego”. Eugene Nida postulował „m o ż l i w i e (przypis M.K.) ekwiwalentne przekazanie *message* TW”; Werner Koller uważa ekwiwalencję za pojęcie względne, uwarunkowane historycznie i kulturowo; Wolfram Wilss wprost stwierdza niemożność stworzenia tekstu w pełni „wiernego”; Gideon Toury podkreśla, że relacje między TD i TW mają charakter intersubiektywny, tj. podlegają normom, które z kolei są intersubiektywnymi czynnikami wpływającymi i w pewnym sensie determinującymi wybór zastosowanych przez tłumacza rozwiązań. Także językoznawcy kognitywni doszli do wniosku, że „kopia nigdy nie będzie wierna do końca” – roztrząsanie zagadnienia ekwiwalencji doprowadziło ich do punktu, w którym postanowili zająć się m.in. tym, w jaki sposób funkcjonują różne języki, gdy mają nadać tekstowi konkretny kształt i wyrazić konkretną treść. Głos językoznawcy bywa nieraz głosem rozsądku: Eugenio Coseriu przyznając, że żaden język nie może ‘powiedzieć’ dokładnie tego, co ‘mówi’(= znaczy) inny język, podkreśla, że przecież w przekładzie nie chodzi o to, by ‘powiedzieć’ to, co ‘mówi’ język, lecz to, co w dyskursie jest powiedziane *za pomocą* języka. Píše też, że tłumaczenie determinowane jest przez sytuację historyczną, interpretację i intencje tłumacza, lecz nie oznacza to, że można radykalnie modyfikować treść TW i doprowadzić do tego, że ignoruje się jego pierwotny sens; przekład jest wtedy nie przekładem, lecz adaptacją, imitacją, parodią.

Pojęcie ekwiwalencji więc, choć samo nieostre, przyczyniło się chociażby do stwierdzenia nierozstrzygalności pewnych problemów. To niemało, zważywszy, że myśl translatologiczna rozbiła się np. o zagadnienie wierności przez ponad tysiąc lat.

Ze sposobu ujęcia powyższego hasła można wyprowadzić pewne uogólnienia odnośnie konstrukcji haseł *Encyklopedii*. Po pierwsze, ważną rolę w prezentowaniu zagadnień teorii przekładu odgrywa stanowisko językoznawcze. Przejawia się to nie tylko poprzez prezentowanie opinii przedstawicieli poszczególnych „szkół językoznawczych”, ale także w obecności haseł poświęconych niektórym z tych szkół, tj. gramatyce kontrastywnej i językoznawstwu kognitywnemu; oraz w poruszaniu zagadnień gramatyki tekstu, takich jak m.in. izotopia, modulanty i partykuły czy agramatyczność (niepoprawność) w przekładzie. Entuzjazm autorów *Encyklopedii* dla perspektywy językoznawczej da się być może wytłumaczyć faktem,

że język, czyli 'litera' tekstu, stanowi w porównaniu z 'duchem' tekstu rzeczywistość namacalną i uchwytną. Jednocześnie dychotomia owa okazuje się nieuzasadniona, jako że 'duch' (znaczenie, wymowa) nie tyle przeciwstawia się, co zawiera się w 'literze' – języku. Zauważono niemożność opisywania faktów językowych w oderwaniu od ich znaczenia, dostrzegając jednocześnie, że znaczenie nie jest czymś raz na zawsze ustalonym. Wszystko to wiąże się z szerszym zjawiskiem, polegającym z jednej strony na traktowaniu przekładoznawstwa jako dziedziny interdyscyplinarnej, jak pisze Jerzy Brzozowski (jeden z autorów *Encyklopedii*), łączącej doświadczenia wielu dyscyplin m.in. językoznawstwa (w tym psycholingwistyki i socjolingwistyki), teorii i historii literatury, w przypadku tłumaczeń technicznych – studiów przedmiotowo-specjalistycznych; z drugiej strony: na przerzucaniu pomostów między szkołami „literaturoznawczymi” i „językoznawczymi”, jak pisze Elżbieta Tabakowska w haśle poświęconym językoznawstwu kognitywnemu. Tabakowska jest autorką tekstów przybliżających kognitywizm polskiemu czytelnikowi; są to na razie jedyne polskojęzyczne prace poświęcone tej teorii języka. Zaletą opracowanego przez nią hasła jest to, że obok zwięzłej prezentacji językoznawstwa kognitywnego, udowadnia także jego praktyczne znaczenie dla tłumaczy i teoretyków przekładu. Niektóre wnioski budzą jednakże zastrzeżenia. Bo choć łatwo przystać na to, że „znaczenie tekstu tkwi także w jego strukturze gramatycznej”, to trudniej już zaakceptować myśl, że „poetyckość tekstu literackiego rodzi się z prozy końcówek i morfemów”. Czy nie jest to wyraz dążenia do uznania kognitywizmu za coś więcej niż tylko narzędzie? A nie wolno przecież zapomnieć, że to tylko j e d n o z dostępnych tłumaczowi narzędzi. Nie przeceniałabym roli analizy tekstu metodą kognitywną, nie sądzę bowiem, aby umożliwiała ona analizę „bardziej wnikliwą” – jest po prostu metodą odpowiednią dla jednego z poziomów tekstu. Krytyk przekładu powinien oczywiście popierać swoje „impresje i intuicje” – konkretnymi, ale nie muszą to koniecznie być konkrety językowe, tu: gramatyczne. Tłumacz natomiast niejednokrotnie może polegać właśnie na intuicji, słuchu językowym – niejednokrotnie też dla dobra przekładu musi odrzucać rozwiązania gramatycznie poprawne czy właściwe oryginałowi.

Tabakowska ilustruje swoje wywody krótką analizą porównawczą wiersza Roberta Frosta *Nothing gold can stay* i przekładu tego wiersza, autorstwa Stanisława Barańczaka. Otóż na przykładzie tym widać przede wszystkim, jak tłumacz radzi sobie z odmiennymi strukturami gramatycznymi języka angielskiego i polskiego. Tabakowska zakłada, że różnice w obrazowaniu wynikają z dostrzeżonych przez tłumacza różnic w gramatyce. Tymczasem finalny produkt przekładu zależy również od przyjętej strategii translatorskiej – innymi słowy, dwa wiersze różnią się od siebie nie tylko ze względu na różnicę kodów, ale także ze względu na charakterystyczną dla danego tłumacza (odnośnie konkretnego tekstu lub wszystkich dokonanych przez niego przekładów) metodę translacji. W przypadku Barańczaka metoda ta polega na parafrazowaniu oryginału.

Hasło 'parafraza' wzbudziło we mnie uczucie niedosytu, jako że zostało zaprezentowane jedynie od strony „technicznej” (wyjaśnienie mechanizmu parafrazy),

Roztrząsania i rozbiory

a także potraktowane zbyt wąsko: z jednej strony jako nieuchronna konsekwencja różnic np. między dwoma językami, z drugiej zaś jako wyraz bezradności tłumacza (może on zastosować parafrazę „gdy ma trudności ze znalezieniem odpowiednika lub gdy dane wyrażenie może nie być zrozumiane przez odbiorcę TD”). Pominięto natomiast sytuacje, w których tłumacz, świadomie lub nie, stosuje parafrazę jako strategię translacji całego tekstu. Jest to przecież technika mająca swojego wybitnego przedstawiciela w Janie Kochanowskim – tłumaczu psalmów. Warto byłoby przyjrzeć się motywom, dla których translator wybiera tę strategię przekładu – również interesujące są sytuacje, gdy tłumacz parafrazując nie zdaje sobie z tego sprawy (to *casus* Barańczaka). Tymczasem w samym haśle, jak i w całej *Encyklopedii*, brakuje mi przykładów tłumaczeń funkcjonujących w literaturze polskiej – autorzy, jeśli się już na nie powołują, odnoszą się do pojedynczych zdań wziętych z utworów nielicznych twórców (np. *Zniewolony umysł* Miłosza). Podobnie nieliczne są wzmianki o współczesnych translatorach polskich: co roku ukazują się nowe przekłady ze wszystkich bez mała literatur europejskich, nie wspominając o innych, i doprawdy nie trzeba się wciąż powoływać na Barańczaka lub nieśmiertelne translacje *Winnie-the-Pooh* lub *Alice's Adventures in Wonderland*.

Wracając do strategii przekładowych: na uwagę twórców tak pionierskiego dzieła, jak *Encyklopedia* zasługiwałaby, nie analizowana dotychczas przez teoretyków przekładu, imitacja, stosowana przez Jarosława Marka Rymkiewicza w jego tłumaczeniach z literatury hiszpańskiej¹⁴. Rymkiewicz rozumie ją jako „próbę odtworzenia oryginału w innym języku”, „potraktowanie języka czasu minionego jako języka naszego wspólnego [nam i autorowi oryginału – przypis M.K.] teraz”¹⁵. Biorąc pod uwagę definicję i praktykę przekładową Rymkiewicza, należałoby sytuować imitację pomiędzy adaptacją („nie jest imitacją próbą uwspółcześnienia, czyli aktualizacji dzieła czasu przeszłego”¹⁶ – zastrzega z jednej strony, z drugiej – czyni bohaterami sztuki Calderona książąt Polski i Moskwy), parafrazą, kompilacją (o dwóch wersjach tekstu będącego podstawą *Księżniczki*... Rymkiewicz pisze: „imitowałem tę drugą, ale w kilku przypadkach posłużyłem się pomysłami i kwestiami z wersji pierwszej”¹⁷; dalej następuje wyliczenie „zapożyczeń” z różnych autorów) i twórczością własną („resztę przetłumaczyłem z Calderona lub sam napisałem”¹⁸). Tak rozumiany przekład prowokuje pytanie o rezultat tłumaczenia, o to, czyj (i jaki) tekst trafia do czytelnika.

Zaletą *Encyklopedii* jest to, że prezentując obecny stan badań, nie ogranicza się do jego zrelacjonowania. Autorzy odżegnują się od dążeń do „obiektywizmu”, de-

^{14/} *Kwiat nowy starych romanc, czyli imitacje i przekłady hiszpańskich romances*, Warszawa 1966. P. Calderon *Życie jest snem*, Warszawa 1971 oraz *Księżniczka na opak wywrócona*, Warszawa 1974.

^{15/} J.M. Rymkiewicz *Co to jest imitacja?*, wprowadzenie do: P. Calderon *Życie jest snem*, s. 11.

^{16/} Tamże.

^{17/} J.M. Rymkiewicz, wstęp do: P. Calderon *Księżniczka na opak wywrócona*.

^{18/} Tamże.

Zaletą *Encyklopedii* jest to, że prezentując obecny stan badań, nie ogranicza się do jego zrelacjonowania. Autorzy odzęgnają się od dążeń do „obiektywizmu”, deklarując swą przynależność do różnych szkół przekladoznawczych. Starają się wskazywać ślepe uliczki translatologii, takie jak ograniczenie krytyki przekładu do tropienia „błędów”, co wiąże się z przeświadczeniem o możliwości zaistnienia tłumaczenia „wiernego”.

Encyklopedię można polecić jako elementarz zarówno dla teoretyków i praktyków przekładu. Pomoże ustrzec się przed wyważaniem otwartych drzwi; znakomicie też dowodzi, że sama znajomość języka obcego nie czyni jeszcze z nikogo tłumacza. Publikacja ta jest tym ważniejsza, że mimo rosnącego zainteresowania problematyką przekładu, pojawia się jako piąta na świecie pozycja tego typu (po anglo- i niemieckojęzycznych). Dąbska-Prokop zastrzega przy tym we *Wprowadzeniu*, że całości problematyki nie sposób nawet wyliczyć, zaś autorzy haseł starają się ukazać jej różnorodność, informując zarazem o najważniejszych dyskusjach i przedstawiając najistotniejsze rozwiązania.

Najwięcej haseł poświęcono zagadnieniom przekładu literackiego, mimo że stanowi on zaledwie 0,3% ogółu tłumaczeń. Trudności związane z przekładem artystycznym wynikają ze specyfiki przedmiotu translacji. Właśnie konfrontacja z tymi trudnościami zapoczątkowała teoretyczne rozważania nad tłumaczeniem.

Konstrukcja haseł usatysfakcjonuje zarówno tych, którzy potrzebują krótkiej informacji (mogą poprzestać na definicji terminu), jak i szczególnie zainteresowanych danym tematem (po definicji następuje prezentacja różnych ujęć zagadnienia, po czym ujęcia te zostają poddane analizie przez autora). Na uwagę zasługuje bibliografia przedmiotu, ta widniejąca pod każdym hasłem i zamykająca encyklopedię bibliografia ważniejszych publikacji dotyczących teorii i praktyki tłumaczenia, nie cytowanych wcześniej.

Poważny mankament stanowi natomiast niechlujna korekta: czytelnik potyka się o błędy ortograficzne (‘conajmniej’, ‘narazie’) i literówki (do poważniejszych należy pomylenie parafrazy z peryfrazą w hasle prezentującym tę pierwszą). Sprawą wydawcy jest, aby kolejne edycje – a należy się ich spodziewać wobec tak dynamicznego rozwoju dyscypliny – wolne były od usterek tego typu.

Monika KACZOROWSKA